

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę.
Kosztuje rocznie 2 zlr.,
półrocznie 1 zlr.
Numer pojedynczy kosztuje
10 ct.

Dodatki zwyczajne:
Kalendarz i biblioteczka
„Obrony ludu“.
Redakcja i Administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Garbarska l. 7.

Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony ludu“, Kraków ul. Garbarska l. 7.

NIE POPIERAJMY ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

O D E Z W A

z powiatu Jarosławskiego do braci włościan w całym kraju!

My niżej podpisani włościanie z powiatu Jarosławskiego, tak Polacy jak i Rusini, możemy o sobie śmiało powiedzieć, iż pracujemy nad podniesieniem naszej oświaty. Niedawne to lata, jak zabraliśmy się do pracy. Dawniej Polacy szli u nas osobno, a Rusini osobno, nie było pomiędzy nami zgody i organizacyi przy wyborach. Nigdy nie udało nam się wybrać ludowego posła, któryby bronił naszych interesów. Widząc, iż w ten sposób nigdy do niczego nie dojdziemy, staraliśmy się zbliżyć się do siebie tak Polacy jak i Rusini. Zrozumieliśmy, iż nas nie dzielić nie powinno, bo dola rolnika jest jednaka i że jedno mu dolega.

Polacy i Rusini podaliśmy sobie ręce, by zgodnie działając, starać się o poprawę naszego losu. Pan Bóg Najwyższy pobłogosławił naszą wspólną pracę i przy ostatnich wyborach tak do Rady Państwa jak i do Rady powiatowej odnieśliśmy świetne zwycięstwo. Mamy swojego posła i dwunastu radnych, włościan w Radzie powiatowej. Nie brak nam także ludzi światłych, którzy różne czytają gazety, a to jedni „Wieńca“ i „Pszczółkę“, inni „Przyjaciela Ludu“, „Krzyż“, „Dilo“, „Kuryera Lwowskiego“, „Głos Narodu“ i t. d. Mimo to trzymają się razem i jak najlepsza panuje pomiędzy nami zgoda. Gdy się schodzimy na gawędy, to opowiadają jedni drugim, co w której gazecie wyczytał i bardzo nam bolesno, gdy widzimy, że gazety zamiast nawoływać do jedności i zgody, najczęściej pomiędzy sobą się wadzą. A kłótnią i niezgodą jeszcze nic nie zbudowano, przeciwnie wskutek niezgody padły największe państwa, jako nasz naród polski popadł w niewolę wskutek wojny domowej.

Z powodu kłótni i braku jedności święta sprawa ludowa zamiast rosnąć, upada, a liczba naszych wrogów zamiast się zmniejszać, znacznie

wzrasta, cieszy się i śmieje, patrząc na to, jak stronnictwa ludowe żrą się nawzajem i kłócą.

Musimy przyznać, co słuszne, iż bez wyjątku wszystkie gazety ludowe mają wielkie zasługi, bo pouczyły włościan o ich prawach i podawały sposoby, jakby biedzie zaradzić. Zato wszystkim gazetom i ich redaktorom jesteśmy wdzięczni, jako naszym nauczycielom. Ale my już nie jesteśmy dziećmi, tylko ludzie, choć aż w szkołach nieuczenni, ale z łaski Pana Boga mamy własny rozum i możemy naszych nauczycieli osądzić, czy wszystko to dobre, co oni prawią.

Włościanie nie dadzą się wodzić nauczycielowi, jak koty za ździebłem, tylko sami pierwiej rozważają, czy dobrze mówi.

Dość zatem tej walki — dość wojny, a gdy chcą wojny nasi posłowie i dotychczasowi przywódcy, to niech sobie walczą. Lud musi przeciw temu wystąpić i solennie zaprotestować.

Miljony ludu, którego gniecie wspólna niedola i nędza, walczyć pomiędzy sobą nie może i nie będzie; potrzeba bowiem sił do pracy i do walki z wrogami!

Nam włościanom potrzeba zgody i jedności, aby wspólnymi siłami się bronić. Zgoda i jedność muszą zapanować pomiędzy włościanami i stronnictwami w całym kraju. Jeżeli głosy naszych posłów mają coś w kraju i w Wiedniu znaczyć, musi być zgoda, ażeby nam znów nie powiedzieli wrogowie, iż sami nie wiemy, czego chcemy.

Aby więc kłótnię zagodzić i wojnę domową usunąć raz na zawsze **i zjednoczyć cały lud w jedno wielkie stronnictwo potężne**, dlatego, bracia włościanie w całym kraju, trzeba nam się samym do tego zabrać, naszych przyjaciół i obrońców, tak redaktorów jako i posłów ze sobą pojednać, aby złego przykładu ludowi do kłótni nie dawali. A gdy oni jedność tworzyć będą, sprawa nasza ludowa odniesie świetne zwycięstwo, bo połączonemi siłami tem prędzej zwalczymy naszych przeciwników. Bracia włościanie całego kraju! My wiemy, że wy wszyscy chcecie zgody i jedności, dlatego każdy musi nam to przyznać, kto tylko Boga ma w sercu. Tak dalej włościanie do pracy. **Urządźmy wielki Wiec Ludowy**, na który z całego kraju, z każdego powiatu przyjechaliby najdzielniejsi włościanie, posłowie wszystkich stronnictw ludowych, redaktorowie życzliwi ludowi i na tym to wiecu obradzimy, to co dla jedności, dla zgody i co dla dobra sprawy ludowej najbardziej jest potrzebne, a Pan Bóg dobrym zamiarom pobłogosławi i zwiąże się z wszystkich stronnictw **jedno wielkie i potężne stronnictwo**, którego bramy piekła nie przemogą. A więc, Bracia włościanie z całego kraju, kto ma tylko Pana Boga w sercu, kto chce szczerze pracować i poświęcać się sprawie ludowej, kto jest za tą świętą zgodą i jednością, niech każdy, który tylko przeczyta ten artykuł nasz, odżałuje 5 cent. na list i napisze swoje zdanie i zbierze podpisy od światlejszych włościan i przysle pod adresem: Antoni Kamiński, członek Wydziału powiat. w Jankowicach, poczta Boratyn. Myśmy polecieli Kamińskiemu, aby wasze listy odbierał i nam o nich wiadomość dawał. W Imię Boże przeto, Bracia włościanie z całego kraju, zabierajmy się do pracy i nie oglądajmy się na nikogo.

Jankowice, dnia 1. stycznia 1899.

Waleryan Pelc, wójt i członek Rady powiatowej, *Antoni Kamiński*, *Witold Kotkowski*, członkowie Wydziału powiatowego, *Wasył Duda*, *Stan:*

Narpiński, Jan Mielniczek, Paweł Bak, Andrzej Wilk, Antoni Tomaszewski, Michał Piciak, Walenty Szpak, Fedko Pawluk, członkowie Rady powiatowej.

Osobne arkusze z setkami podpisów są do przejrzania u A. Kamieńskiego w Jankowicach.

Dwór i chata.

Dwór i chata graniczą często ze sobą tylko przez miedze, więc można powiedzieć, że to są sąsiedzi. Warta zatem się przypatrzeć, jak ci sąsiedzi ze sobą żyją. Przykazanie Boskie nakazuje żyć ze sąsiadem w zgodzie, a tu gdzie zajrzesz to najczęściej między tymi sąsiadami wojna. Posłuchać ino, a wszędzie prawie słyhać skargi na tego sąsiada ze dworu. Ludzie się skarżą że we dworze nie sąsiad ale wróg siedzi. Trzeba przeto tej sprawie się przypatrzeć, a może uda się z czasem do jakiejś zgody doprowadzić.

Do zgody w kierunku politycznym to jeszcze nie wnet przyjdzie bo, panowie chcą rej wodzić, ale nam się zdaje, że do takiej sąsiedzkiej zgody, aby silniejszy słabszego nie wyzyskiwał i nie uciskał bodaj we wsi, to dojść powinno, jeżeli nie pomiędzy wszystkimi, to przynajmniej pomiędzy temi z panów, którzy się Boga boją.

Największem nieszcześciem dla włościan jest, jeżeli we dworze siedzi dziedzic głupi, który albo mało albo niczego w szkołach się nie nauczył. Bo takiemu niedoukowi to się najwięcej w głowie przewróci; zdaje mu się, że on jest czemś okrutnie wielkim na świecie, i że chłop się tylko na to urodził, aby na niego pracował. Taki niedouczony panek to się dmie jak żaba, pchał by się między wielkich prawdziwych panów, będzie ich lizał po łapach, byle go między siebie przyjęli. Wielcy panowie znów, choć tam przyjmą takiego chudaka między siebie, i czasem za stół posadzą, to za ten honor każą mu się wysługiwać jak lokajowi; musi więc za nimi wszędzie gardłować i o mandaty dla nich się starać. A że każdy człowiek ma sumienie, co go i szampanem nie zaleje, więc i taki chudak czuje jak się podli, więc jest zły na siebie i na cały świat. Chciałby się zemścić za swe upodlenie, a że mocniejszemu rady nie da, więc się mści na swoich sąsiadach ze wsi. Ponieważ zaś sam mało w domu siedzi ino z wizytami jeździ, więc do dozoru gospodarstwa przyjmuje sobie ekonoma. Złośliwy dziedzic gdy sobie jeszcze dobierze złego, nieludzkiego ekonoma, to już nie można we wsi wytrzymać. Bo choć dwór z chatą są sobie wrogiem, to pola pomimo to ze sobą sąsiadują, a krowy, konie świnie, geśi i kury włościańskie nic o tem nie wiedzą, że na dworskie pole nie wolno. Włościanie żeby i najlepiej pilnowali, to dopilnować nie mogą, aby czasami coś z ich dobytku na dworskie nie wlaźło. Trudno bowiem żądać, aby włościanie kury na przyponach trzymali, a koń to i przypon czasem urwie, a krowa się zegzi, gdy ją bąki obsiedną i pastuszkowi się wyrwie i pędzi po zbożu. Ale takiemu pankowi, broń Boże, zrobić szkodę choćby przypadkiem, zaraz bowiem złapie połowy i albo zajmie do dworu i płacć dziesięć razy tyle co warta, a nie to wywodzi taksatorów i płacć nie tylko szkodę ale i taksatorów. A gdy się jeszcze dziedzic z wójtem znają, to biedaka jeszcze osobno zasądzą na karę gminną.

Są takie dwory, gdzie jak ino śnieg zlezie, to wciąż widać, jak taksatory po dworskim polu łążą i wciąż sądzą, a ty chłopie płac. A ile to komisyj prowizoryalnych taki pan na ludzi wyprowadzi? Przejechał ktoś wozem po ściernisku, albo po śniegu, to go zaraz grabią, naszelniki z koni zedrą i znowu płac. A przejechać czasem się musi koniecznie n. p. w czasie zasp śnieżnych, bo innej drogi nie ma.

Robotnika najętego to płaci jak może najgorzej i aby ludzi biednych zmusić, żeby do niego za tanie pieniądze chodzili, to sobie sprowadza robotnika z innych stron i płaci dwa razy tyle. Dla obcych, to on ma pieniądze tylko dla swoich nie ma, bo jemu się wciąż zdaje że to jeszcze pańszczyzna i lud we wsi to jego własność. Pójdzie kto ze wsi, gdzieindziej na zarobek, gdzie lepiej płacą, to się potem mści i całą zimę nie przyjmie takiego do roboty.

Niechże teraz każdy powie czy taki panek nie jest prawdziwą karą Bożą dla włościan, i czy można się potem dziwić, że włościanie takiemu złemu dworowi życzą, żeby się zapadł pod ziemię? To nie bajki. Znamy panów i panków. Pankowie, to sto razy gorsi od prawdziwych panów, bo to nie tylko złe, ale i głupie. Sam sobie nie umie poradzić tylko po adwokatach łązi, i jakże żądać, aby komu dał poradę, kiedy sam nic nie wie.

Tak dalej być nie powinno. Jeżeli siedzi się przez miedzę czy nie milej by to było żyć zgodnie, po Bożemu. Wy co macie więcej, powinniście mieć i większe wyrozumienie. Nikt nie każe wam robić szkody naumyślnie, ale przecie zrozumieć powinniście, że nieumyślną szkodę łatwiej wam podarować, niż biednemu zapłacić. Pamiętajcie zawsze, że to wiele większy honor jest, jeżeli włościanie uważają kogoś za pana, niż jak wieley panowie uważają kogoś za swego fagasa.

Mówicie iż miłujecie Polskę, nauczcie się więc i polski lud miłować, który tę ziemię polską uprawia, użyźnia potem swoim, broni krwią swoją — bo to lud bratni. Gdy lud umiłujecie, i będziecie wyrozumieli na ludzką biedę i lud was szanować będzie. Polityka niech idzie swoją drogą, a wy panowie starajcie się, aby między dworem, a chatą we wsi zapanowała zgoda.

Uгода z Węgrami.

Najważniejszą obecnie sprawą, nad jaką się radzi w parlamencie, jest ugoda z Węgrami. Cała bowiem monarchia Austro-Węgierska składa się właściwie z dwóch połów, to jest Austryackiej i Węgierskiej, które się rządzą osobno. Tylko niektóre sprawy, jak wojsko, marynarka i polityka zagraniczna (zewnątrzna) prowadzą ministrowie wspólni dla obu połów państwa. Co 10 lat obie połowy naszej monarchii zawierają ze sobą ugodę przez delegatów, których wybiera u nas Rada państwa, a na Węgrach węgierski Sejm. Ci delegaci godzą się pomiędzy sobą, ile my mamy płacić na te wspólne wydatki, a ile Węgry. Otóż cała sztuka przy takiej ugodzie, aby delegaci potrafili osiągnąć jak najsprawiedliwszy rozdział, co do ilości pieniędzy (tak zwanych kwot), które my będziemy musieli płacić. Jak dotychczas, to jakoś zawsze się Węgrom udawało, iż naprawdę płacili mniej niżby się należało.

Otóż i teraz próbują Węgrzy znowu, czyby im się nie udało znów większy ciężar na nas zwalić. Ale że już wszyscy prawie posłowie, którzy

mależą do partji rządowej, pomiarkowali, żeśmy na poprzednich ugodach z Węgrami źle wyszli, więc też teraz lepiej się bronią i nie chcą tak łatwo się zgodzić. Boją się bowiem swoich wyborców, żeby się ci ich nie zapytali, jakim prawem mogli zawrzeć zgubną dla nas ugodę.

Rządowi chodzi znów o to, żeby była zawarta uгода jakabądź, aby tylko była. Bo jakby ugody nie zawarto, toby się nasza monarchia rozpadła na dwa odrębne państwa, któreby tylko miały wspólnego cesarza. Rząd boi się bardzo takiego rozdziału i dla tego nalega na posłów z większości, żeby się zgodzili z Węgrami. Żeby to się rozchodziło o mało co, toby można coś ustąpić dla miłej zgody i jedności, ale kiedy Węgrzy żądają za dużo.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Węgrzy mają dużo lepszą ziemię niż u nas; tam się pszenica bez nawozu rodzi, mają też i wino, chłopom wolno wódkę na swoje potrzeby w domu wyrabiać bez opłacenia podatku. Dlatego to na Węgrach lud żyje sobie dobrze, mięso wieprzowe je prawie co dzień i nie wie co to głód. Domy mają murowane, odzienie sukienne, a prawie każdy upasiony. Ci co to dawniej służyli na Węgrach przy wojsku mogą poświadczyć, jak tam ludziom dobrze. Dobrze im bo mają lepszy rozum niż nasi posłowie, którzy z nimi ugodę zawierali. Węgrzy się upaśli, a my z biedy się kurczymy, bo musimy jeszcze i za Węgrów podatki płacić. Ale nie dosyć na tem, że Węgrzy nie chcą dawać na wojsko i wspólne sprawy tyle, coby im się należało, chcą oni jeszcze i na naszych rolnikach robić interes. Dlatego że się Węgrów zboże lepiej rodzi i mniej trza koło roli robić, aby rodziła, mogą dawać zboże taniej, niż my. Choć to prawda, że przez podział gruntów, każdy gospodarz nie wiele sprzedaje, ale i to mało musi tanio sprzedać. A tanie zboże w jesieni to największe nieszczęście na naszych gospodarzy, bo każdy jak Pan Bóg pozwoli snopki pozbierać zaraz młóci i wiezie do miasta, aby zapłacić podatek, albo kupić jaki przyodziewek i buty na zimę. U nas to zawsze tak, że w jesieni jak wieśniak sprzedaje zboże to tanio, a jak przyjdzie mu kupić na przednowku to drogo. A wszystkiemu winne są Węgrzy, bo oni w jesieni wszystko zboże sprzedają, a że ich jest dorodniejsze, to nasze nie ma ceny. Wieśniak nie może czekać aż zdrożeje, bo go bieda ciśnie, choć wie, że musi na przednowku znowu drożej kupować za zarobione lub pożyczone pieniądze.

Najwięcej zaś zabijają Węgrzy nasz handel świniami i bydłem, Węgrzy mają kukurydzę, na której świnie się bardzo dobrze pasą i mają bardzo wiele wielkich gorzeln, które pędzą wódkę tylko ze ziarna. W gorzelnjach takich braha jest bardzo znakomitym środkiem do pasienia świń i wołów, Węgrzy też opasają po kilka set tysięcy świń rocznie, tylko na to aby je potem do Wiednia na sprzedaż wysłać. Tak samo wysyłają i woły. Dlatego to nasze świnie i bydło rogate jest takie tanie prawie bez ceny, bo Węgrzy mają bliższą drogę do Wiednia aniżeli my i mają oprócz tego tańszą kolej aniżeli my. A jak się jeszcze uwzględni, że nasze świnie, są trochę gorsze, bo my nie możemy sypać tyle ziarna co Węgrzy kukurudzy, to samemu można wyrachować, ile nam płacą mniej, niż w Wiedniu biorą Węgrzy. Tak samo dzieje się i z bydłem roгатem. Węgrzy mają paswiska dla bydła, jakich się u nas nie widzi, bo trawa tam brzeźna czyli słodka. Bydło łatwo się pasie, więc go i tanio sprzedać można. U nas paswisk gminnych mamy mało, a po największej części same mokre i kwaśne gdzie się ino bydło zamotyliczy, albo piaszczyste na którym łatwo zęby zgania, ale się nie pasie.

Gdy więc Węgrzy mają i dobrą ziemię i doskonałe paswiska, gdy mają pozwolone wozić do nas zboże i przez to obniżać cenę, gdy im wolno wozić świnie i bydło do Wiednia przez co nam targ psują, to niechby choć płacili tyle, ile się sprawiedliwie należy. Ale oni nie dosyć, że nam wszędzie konkurencyę robią, jeszcze chcą, abyśmy za nich płacili. Ma być ugoda, to niech będzie, ale nie taka, żeby się Węgier wypasł, a nas z torbami puścił. Łatwo to tym, co syci gadać, że za jakąkolwiek cenę, ze względów politycznych ugoda z Węgrami być musi, a z resztą nie zapominajcie panowie, że chociażbyśmy musieli jeszcze 10 lat za Węgrów płacić, to i tak potem monarchia się rozpadnie. Bo gdy u nas zostaną same dziady i nikt nie będzie wstanie podatku płacić, to i Węgrzy się nie zechcą z nami godzić, gdyż oni mają żydowskie wyrachowanie i za nas potem pewnie i centa nie zechcą dać. Ma być taka ugoda, żeby nas do reszty zniszczyła, to lepiej niech nie będzie żadnej. Teraz jeszcze sobie prędzej i sami radę damy, choćby i bez Węgier.

Dla rolników byłoby najlepiej gdyby do ugody nie przyszło. Gdyby bowiem od Węgier była granica, toby my i za świnie i za bydło i za ten korzec zboża, co go wieśniak w jesieni sprzedaje, całkiem lepsze ceny brali, aniżeli dziś. A trzeba zawsze pamiętać, że u nas to tylko ze świń a z bydła jakiś grajcar mieć można.

Sprawy ludowe.

Zwycięstwo włościan. W Klęczanach, w Chomranicach i w Marcinkowicach pow. Nowy Sącz, wziął propinacye od rządu Pan Falk, właściciel obszaru i browaru piwnego w Marcinkowicach. Za poradą br. Brunickiego z Klęczan postanowił wszystkie 3 propinacye oddać włościanom. Tak zaraz w dwóch godzinach znaleźli się arendarze, z Chomranic Jan Kalarus, sklepikarz kółka rolniczego i z Klęczan dzielna Marya Hasiór, która także prowadzi sklep kółka rolniczego. A w Marcinkowicach namawiał p. Falk, żeby też wzięli, ale nie chcieli bo podobno wzięli od żydów 20 złr. chociaż im p. Falk dawał dom do szynkowania zadarmo. Z tego, co miał wziąć propinacyą w Marcinkowicach to się żydzi teraz śmieją, że ma 4 serca, a co które to lepsze dla żydów. Tak zwyciężamy żydów, ale nie pięścią ani rabowaniem, bo to wszystko trzeba odplacić śmiercią, więzieniem lub kieszenią. I tak niech postępują wszyscy panowie, a będzie dobrze. Ale oni tylko krzyczą, że wieśniak wypije kieliszek wódki lub piwa, że on bogaci żydów, a to nie jest prawdą. Tylko wyście panowie dali żydom wszystkie przedsiębiorstwa, wszystkie karczmy, wszystkie myta i słowem wszystko, co należało do dobra naszego i waszego, wyście przelali w kieszenie pejsatych icków. Proszę o wydrukowanie tego artykułiku żeby się inni zachęcali do pracy. *Fan.*

(Szczęść Boże uczciwej Waszej pracy, a bądźcie tak pilni, jak są żydzi. A żydowskim fagasom nie podawajcie ręki, niech idą do żydów i niech pejsy zapuszczą. *Red.*)

Kopytkowe. Jeżeli miasto chce dostać kopytkowe, którego jeszcze dotychczas nie ma, albo jeżeli miasto chce wnieść podanie do Wydziału krajowego, by mu wolno było i dalej kopytkowe pobierać, musi pierwiej prosić Radę powiatową, aby się na to zgodziła. Jeżeli Rada powiatowa się

na to nie zgodzi, to Sejm nie da pozwolenia miastu, na pobieranie kopytkowego. Takie pozwolenie dostaje miasto zwykle co 5 lat. Gdy takie podanie od miasta przyjdzie do Rady powiatowej, to włościanie, którzy w Radzie powiatowej zasiadają, powinni się starać, aby Rada powiatowa nie uwzględniła prośby miasta, ale przeciwnie, aby wyraźnie napisała do Sejmu albo Wydziału krajowego, że się na kopytkowe nie godzi. Kopytkowe jest bowiem bardzo niesprawiedliwe. Najpierw dla tego, że i tacy ludzie muszą kopytkowe opłacać, którzy chcą tylko przejechać przez miasto gościńcem, aby się dostać na drugą stronę do lasu albo cegielni albo z drzewem do rzeki, które ma pójść wodą w świat. Za samo przejechanie przez miasto nie powinno się opłacać kopytkowego, bo jeżeli i prawdą jest, że kawałek gościńca, który idzie przez miasto, miasto swoim kosztem utrzymuje, to mamy także i takie drogi, które gminy wiejskie za szarwark sztrują, a pomimo to kopytkowego nie pobierają. A w miastach, które pobierają kopytkowe, jest zwykle stacya kolejowa i wszystkie fury, które wiozą z powiatu drzewo albo zboże na kolej, muszą się opłacać miastu całkiem niesprawiedliwie. A ileż to także fur jedzie rocznie z ludźmi w podeszłym wieku na nabożeństwo do kościoła parafialnego i ci muszą także kopytkowe opłacać. A jak doliczy się wszystkie te furmanki, które do miasta przyjeżdżają z ludźmi do doktora, do sądu, do notaryusza i t. d. to śmiało możemy powiedzieć, że więcej niż połowa fur przyjeżdża do miasta co roku, od których miasto bierze kopytkowe całkiem niesłusznie. Ale i od tej drugiej połowy fur, które jadą tylko na targ do miasta, kopytkowego brać się nie należy, bo przecież każdy wie, że cały handel po miastach jest w rękach żydowskich i że żydzi z pewnością za towar drożej nie zapłacą, dla tego, że jest kopytkowe.

Wiesniak jak sprzedaje towar w mieście, to zawsze zostało mu w kieszeni o tyle mniej co za kopytkowe zapłacił. A ci panowie, którzy opowiadają na Radzie powiatowej, że kopytkowe opłacają właściwie mieszczenie, bo towary w mieście o tyle są droższe, to panowie ci widocznie zapominają, że na kopytkowem zarabia tylko żyd, bo od wieśniaka kupi towar za tę samą cenę co i pierwaj płacił, a jak sprzedaje to żyd mówi: teraz podrożało, bo ludzie płacą kopytkowe i każe sobie o całe kopytkowe zapłacić więcej. Pamiętajcie przeto Bracia włościanie, którzy zasiadacie w Radach powiatowych, żebyście nie pozwalali na żadne kopytkowe nowe, ani nie godzili się, aby miastom przedłużano prawo poboru kopytkowego; wy na tem tylko tracicie, a zyskują żydowscy handlarze w mieście.

Krzywdy i nadużycia.

Żydowski oszust. Otrzymujemy z Waszkowiec na Bukowinie następujący list: Sz. Red! Udaję się do Was, aby się oskarżyć ze swoją krzywdą. Pożyczyłem u żyda lichwiarza Dawida Fellera 120 złr. na weksel, on sobie odrazu ściągnął 20 złr. 50 ct. jako procent za rok, tak że ja dostałem do rąk tylko 99 złr. 50 ct. Niedługo potem dał żyd mój weksel do Banku, a Bank sprzedał mi mój dom, co był wartości 1500 złr., za 640 złr. Zrobiłem obronę do sądu, ale już nic nie pomogło. I tak zszedłem na dziady. Załączam Wam ten weksel; my tutaj na Bukowinie nie mamy nikogo, coby się za nami wstawił, żydzi co chcą, to robią z biednym narodem. Po sprzedaży

mojego domu musiałem zapłacić za 99 złr., które wzięłem od Fellera 194 złr. Tak nie mamy już poco żyć na świecie.

Antoni Korzyniowski.

(Takie same lotry są i w Galicyi, w każdym miasteczku, i tak samo niszczą lud, a władze zamiast bronić ludu, to albo robią politykę, albo popierają jeszcze takich lotrów. Sprawę waszą przedstawimy komu należy).

Przyp. Red.

Z Targowiska do nas piszą: Szan. Red.! My podpisani włościanie gminy Targowiska powiatu Bocheńskiego udajemy się z prośbą o wstawienie się za nami u Wysokich Władz, aby przyspieszyły wykonanie naszych kilkakrotnie wnoszonych prośb do Wysokiego Prezydium Namiestnictwa we Lwowie o regulację rzeki Raby w Targowisku, które to regulowanie rzeki Raby od roku 1894 po zdjęciu planu ugrzęzło i śpi, a włościanom rzeka Raba zabiera ciągle grunta; właściciele zerwanych gruntów swoich familij nie mają czem wyżywić, a i zabudowania dotyczących włościan grożą ruiną.

Dalej użalamy się, że z Rosyi przewożą rok rocznie furami jaja i to ogromne masy, przez co u nas jaja bardzo w taniej cenie. Opłata na granicy od kopy na furze wynosi 1½ ct. a gdy kobieta przenosi to 10 ct. od koszyczka. W skutek tego nasze państwo dużo traci w dochodach. Dalej, w naszej Galicyi jest dużo obcych krajowców którzy w naszym kraju rządzą, naszymi poniewierają i tychże wyzyskują, a nieopłacają się n. p. niszczą lasy, psują drogi, a my musimy datki dawać, trzymając trafiki takie osoby, którym się nie należy. Żydzi pijawki z Rosyi przychodzą, a kraj ich nie wydała. Taki żyd z Rosyi przebywa u nas w Targowisku, gminie jest ciężarem. Gmina robiła doniesienie o nim i prosiła o wydalenie, ale Władza nic nie robi. Ten rosyjski żyd nazywa się Abram Kreuzer.

(W sprawie regulacji Raby trzeba, aby wszystkie gminy wysłały prośbę do Sejmu i do Namiestnictwa, o poseł wasz sejmowy niech sprawę poruszy na wiosnę w Sejmie. A w sprawie żyda z Rosyi — to trzeba napisać do namiestnictwa we Lwowie i przedstawić całą sprawę. *Przyp. Red.*).

Pokrzywdzeni górnicy. Gdy rząd w roku 1880 zwinął kopalnię siarki w Swoszowicach — wówczas około sześciuset górników zostało bez kawałka chleba. Wprawdzie dano robotnikom miesięczne wynagrodzenie, ale ta pensya nie wystarcza nawet niektórym na mieszkanie. Jedni dostali po 2 złr., po 3 lub 5 złr. miesięcznie i żyj z tego. Zaledwie niektórzy dostali po 9 złr., a są tacy, którym nic nie dano. Nie było wówczas nikogo, ktoby się był za biedakami ujął — więc dzisiaj w tych rodzinach nędza, a niejeden poszedł na żebry. Pozbawiono bowiem chleba takich, który oprócz górnictwa, innego rzemiosła nie znali. Chodzą więc dzisiaj i proszą o pomoc i radę. A i to jeszcze należy dodać, że pozostali bez utrzymania odpowiedniego tacy, którzy w kopalni pracowali przez 20 i 30 lat.

(Biedakom tym innej na razie rady dać nie możemy jak tę, aby udali się z prośbą do namiestnika i prosili, by zbadał ich położenie i postarał się o wyższą zapomogę — tem bardziej, że przecież robotnikom rząd ściągał z zarobku w tym celu, aby mieli zapewnioną starość).

Żydy lichwiarze. Otrzymujemy następujący list ze skargą na żydowskich lichwiarzy: Będąc biedną gospodynią w Pruchniku, musiałam nieraz brać zboże na bóg u Lejby Drilmana kupca w Pruchniku. Ten Lejba Drilman brał odemnie po 12 złr. tak za żyto jak i za jęczmień i owies i nabierało się 80 złr., a gdy mi kazał dług oddać, więc pożyczylam w kasie Jarosławskiej i oddałam mu 50 złr., a 30 złr. zostało więc Lejba Drilman o tych 30 złr. zaskarżył mnie do sądu i wziął dwie jałówki wartości 80 złr.

i miał być spokój. Później Lejba Drilman dał mi 1½ korca zboża, a zate 1½ korca zboża i procent naliczył sobie 40 złr. Następnie 13 złr. mi pożyczył i kazał sobie wystawić u notaryusza skrypt na 60 złr. Z tych 60 złr. zrobił mi proces na 156 złr. i na licytację cały grunt wystawił. Wiedząc, że dług jest nieprawny i niesłuszny i licytacya, wniosłam skargę do prokuratora Państwa do Przemyśla na Lejbę Drilmana o oszustwo. Mimo to licytacya się odbyła chociaż niebyła ogłoszoną ani obeźnioną i nikt nie wiedział o niej. Na licytację nikt nie przybył tylko sam Lejba Drilman i jego syn Slama Drilman i Berko Mandel i ci trzej żydy kupili 10 morgów 75 sążni gruntu za 800 złr., a ten grunt wartości był półtora tysiąca złr. I tak potrafili żydzi ze mną zrobić, że mając kilkoro dzieci, muszę pójść na poniewierkę, jeżeli się kto nie ujmie za mną i mojami dziatkami.

Więc błagam o śledztwo przeciw żydom i unieważnienie licytacyi.

Wiktorya Kot.

W sprawie Towarzystwa ochrony ziemi. Świetna Redakcyo! Ośmielałam się prosić świetną Redakcyę o łaskawe udzielenie mi rady w sprawie, którą niżej określam. Na wszelkie nawoływania przed kilku laty zdecydowałem się być członkiem Towarzystwa ochrony ziemi kiedy jeszcze w Wadowicach się rozwijało. Mniemałem, że tak będzie, jak Zalański przedstawiał i w tym celu dałem na udział 10 złr. jednak to się inaczej jakoś pokazało, albowiem w r. ubiegłym przesałem pocztą moją książeczkę udziałową do dyrekcji Towarzystwa ochrony ziemi w Krakowie z prośbą o nadesłanie mego udziału z narosłymi dewidendami, ale czekam przeszło pół roku, a nawet swojej własności otrzymać nie mogę. Dlatego bardzo proszę o łaskawą radę, co mam zrobić, abym mój udział odebrał. W razie potrzeby to odstąpiłbym i te dokumenta listowne, które dyrekcya Towarzystwa ochrony ziemi na moje listy nadesłała, a w których się powołuje, że więcej na listy odpowiadać nie będzie, a przecież trudno udział darować, kiedy ja w swoim czasie takowy wypowiedziałem. Wkońcu zasyłam Świetnej Redakcyi pozdrowienie.

Józef Janiczak, wójt z Łętowni.

(Szanowny Panie Naczelniku! W sprawie swego udziału proszę napisać list do księdza Stojałowskiego w Cieszynie. Gdyby Towarzystwo udziału zwrócić nie chciało, proszę nam przysłać swoje dokumenta, a my znajdziemy odpowiednią drogę. *Przyj. Red.*).

Sprawy polityczne.

Radę Państwa zwołał rząd na 17 b. m. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia była ustawa o poborze rekrutów (podatek krwi) i sprawa stanu wyjątkowego w 33 powiatach Galicyi. Lecz ani jedna ani druga sprawa pod obrady Izby nie przysłała. Niemcy bowiem rozpoczęli jak dawniej napowrót obstrukcyę i postanowili tak długo niedopuszczyć do żadnej pracy, dopóki rząd nie odbierze Czechom języka czeskiego. Niemcy nie wiedzą, co to jest sprawiedliwość, co to są równe prawa dla wszystkich. Oni chcą wszystkie ludy słowiańskie, a więc Czechów, Polaków, Rusinów i t. d. zrobić swoimi niewolnikami i dlatego domagają się, aby władze w Czechach urządowały po niemiecku, a nie po czesku. Na razie nikt nie wie, jakie będą losy parlamentu austriackiego. Czekają

nas ciężkie czasy, może nawet zawieszenie konstytucyi. Pragnie tego klika nasza stańczykowska, w to jej graj; odrazu miałyby stan wyjątkowy w całym kraju i mogłaby bezkarnie garbować skórę chłopską przy pomocy żydów i żandarmów. Nie traćmy jednak ducha — Bóg łaskaw. Przetrwaliśmy niejedno złe i nie padliśmy, przetrwamy jeszcze aż do zwycięstwa świętej sprawy ludowej.

Poseł Danielak i ks. Szponder wnieśli do ministra obrony krajowej i do ministra sprawiedliwości interpelację w sprawie zbrodni morderstwa, popełnionego przez żydów na żołnierzu w N. Sączu. Prokurator w N. Sączu puścił żydów na wolność. W następnym numerze napiszemy o tem obszerniej.

Do panów i chłopów!

Nasz rozum i głupota
Otwarły nam nędzy wrota;
Sami na się kręcim baty,
Składając w ręce mandaty
Klice stańczyków, magnatów
Starszych niby naszych bratów.
I za piwsko, za cygara
Przegraliśmy co nie miara
Cóż nam panki dali za to?
Tę żydowską łeb pejsała,
Obsadzili karczmy, myta,
By niszczyli lud do syta.
Całe wieki żyd nas gnębi,
Was nie boli, was nie ziębi,
W waszych rękach karczmy przecie,

Lipowe.

Hej panowie! źle na świecie.
Żydzi w chłopa leją trunki
To żydowskie są rabunki;
Dręczą lichwą, wyzyskują
Gopodarstwa licytują,
Wszystko w żydka rękach tonie.
Wy o tem wiedzieć nie chcecie.
Hej panowie! źle na świecie!
A ty „Obrono Ludowa“
Wołaj, wołaj: Precz z żydami!
Z modlitwą pracę zacznijmy,
To i Pan Bóg będzie z wami.
Hej, do pracy, do obrony,
Bracie stary, bracie młody
Obalać żydowskie trony!

Ź. Str.

Kronika i Rozmaitości.

Do dziesiętników „Obrony Ludu“. Byłoby to niepochrześcijańsku wymagać od kogoś pracy za darmo. Otóż niniejszem podajemy do wiadomości naszych czytelników, że każdy, który zbierze 10 prenumeratorów „Obrony Ludu“ — otrzyma stósowne wynagrodzenie, a to albo pieniądze, albo wartościowe książki, albo piękny obraz. Każdy który przyśle pieniądze za 10 prenumeratorów, natychmiast odwrotną pocztą otrzyma to, czego będzie sobie życzył.

Prenumeratę przysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ul. Garbarska l. 7. Prenumerata za cały rok kosztuje 2 złr., za pół roku 1 złr. Kto nie otrzymał przekazu pocztowego na przesłanie prenumeraty, może zażądać od Administracyi a zaraz otrzyma.

Bezpłatny dodatek dla Czytelników „Obrony Ludu“. Przy końcu stycznia b. r. zacznie wychodzić w Krakowie miesięcznik pod tytułem: «*Przegląd Ludowy*». Pismo to redagować będzie p. Witold Kotkowski, obywatel z pow. Jarosławskiego, znany w całym powiecie Jarosławskim i w innych okolicznych powiatach z wielkiej pracy

dla ludu i z wielkiej pomocy, jaką ludowi ciągle świadczy. Tysiące ludu błogosławi mu i modli się za niego, nie było bowiem jeszcze nigdy wypadku, aby z jego dworu wyszedł włościanin bez pomocy i pociechy. Otóż p. Kotkowski wydawać będzie co miesiąca pismo „*Przegląd Ludowy*”, a każdy czytelnik „*Obrony Ludu*” otrzymywać będzie to pismo co miesiąca całkiem zadarmo.

Ks. Antoni Łętkowski, proboszcz w Krościenku, nadsyła nam sprostowanie, z którego drukujemy to, do czego ustawa jesteśmy zmuszeni. Sprostowanie to brzmi:

1. Nieprawdą jest, że p. Łucyk wypełnił cały swój referat wycieczkami przeciw ks. Stojałowskiemu, Danielakowi i ks. Szpondrowi. 2. Nieprawdą jest, jakoby p. Łucyk w odpowiedzi danej p. Chmielowi zrobił wrazenie wykręcania się sianem. 3. Nieprawdą jest, jakoby p. Łucyk usłyszał od zgromadzonych: „Kłamiesz, precz z Łucykiem”. 4. Prawdą jest, że zgromadzenie jednogłośnie przyjęło program stronnictwa katolicko-narodowego, a p. Łucykowi urządziło serdeczną owacę przez kilkakrotne głośnie: „niech żyje”! Prawdziwość czego, imieniem wszystkich obecnych, gotowych stwierdzić to przysięgą, jako przewodniczący wiecu własnoręcznie podpisuję.

Z szacunkiem *ks. Antoni Łętkowski*, proboszcz w Krościenku.

(Umieszczając to sprostowanie widzimy się zmuszeni przypomnieć i ks. proboszczowi i wogóle wszystkim, że na zgromadzeniu w Krościenku urządzono „serdeczną owacę” i kilkakrotnie głośnie wolano: „niech żyje” — temu samemu Łucykowi, który podczas ostatnich wyborów w Sanockiem, podburzał lud ruski przeciw Polakom, który w Lutowiskach pod Ustrzykami wołał: „Musimy wszystkich Lachów wyrzucić za San”. A chłopcy ruscy w odpowiedzi wołali: „I budemo rizaty Paniw”. Jeżeli była potrzeba, to postawimy świadków na dowód. I taki to pan jest dzisiaj apostołem katolickiego stronnictwa i takiemu to panu wołają: niech żyje! Winszujemy, ale nie zazdrościmy. *Przyp. Red.*)

Spoczynek niedzielny. W niedziele, tudzież w święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Bożego Ciała i w poniedziałek Wielkanocny urzędnicy i słudzy w starostwach i w policyi mają być wolni od pracy. Na wymienione dni nie należy wzywać stron, rozpisywać rozpraw, ani zarządzać komisji. Włościanie więc i robotnicy niech po nic nie udają się w niedziele do starostwa, również nie mają obowiązku chodzić do starostwa, gdyby nawet dostali wezwanie, naturalnie z wyjątkiem jakichś nagłych wypadków. Takie rozporządzenie dał nowy namiestnik. Gdyby tak jeszcze wydano rozkaz, że wszystkie szynki i karczmy mają być w niedziele i święta zamknięte, zaraz byłoby lepiej w kraju, bo byłoby mniej pijatyki i bijatyki, mniej zbrodni, mniej kradzieży i mniejby w kryminałach siedziało.

Tajemnica listu zdradzona. W „*Więncu polskim*” z dnia 1. czerwca 1898 na str. 266 wydrukowano list o marszałku myślenickim. P. marszałek zażądał od Redakcyi „*Więńca*”, aby mu list przysłała, gdyż chce zaskarżyć tego, który list do „*Więńca*” napisał. I cóż się stało? Oto nikthby wiary nie dał, Redakcyja bierze list i posyła go z Cieszyna do Jordanowa. Marszałek oddaje list sądowi i podejrzanego o napisanie tego listu stolarza Wawrzyńca Łacka skazał sąd w Jordanowie na 4 tygodnie aresztu z postem i twardem łóżem co tygodnia. Czy Redakcyja „*Więńca*” zdradzając tajemnicę listową i wydając list jej w zaufaniu posłany, postąpiła po chrześcijańsku — niech czytelnicy sami osądzą. — Tajemnica listu powinna być tak strzeżoną, jak tajemnica konfesyonału. Redakcyja „*Więńca*” z lekkim sercem wydała list, ale zasądzony Łacek, żona jego i dzieci przeklinają i płaczą, tem bardziej, że jak się pokazuje, kto inny list pisał, a kogo innego zasądzono na post, na twarde łóżę i na 4 tygodnie.

Zabójstwo. Katarzyna Grodowska z Niepołomic donosi nam, że dnia 3. stycznia b. r. dwaj policyjanci gminni: Wincenty Wójtowicz i Kasper Salis w tak straszny sposób obili syna jej Jędrzeja Grodowskiego, lat 26, iż ten po upływie bardzo krót-

kiego czasu w areszcie gminnym zakończył życie. Katarzynę Grodowską z całą tą sprawą odesłaliśmy do p. prezydenta Czystaczana.

W kopalni jaworznickiej znowu zginął jeden górnik, Antoni Makowski, a drugi Józef Gut ciężko jest pokaleczony. Rząd powinien już wglądać w oplakane stosunki istniejące w kopalniach jaworznickich. Może z żadnej innej kopalni nie dochodzi nas tyle skarg i żalu i płaczu, ile z kopalni w Jaworznie. Właściciele tych kopalni, żydy Hutmany, patrzą tylko na to, aby mieć jak największy dochód, a górnik, który na nich ciężko pracuje, może ginąć jak pies — ich to nie obchodzi. Siedzą sobie spokojnie w Wiedniu i szampany pijają a biedne rodziny górników mrą głodem i lzy połykają. Możeby zarząd kopalni dał wyjaśnienie, z jakiego powodu jeden człowiek zginął, a drugi ciężko jest pokaleczony.

Licytacja poduszki. Starostwo krakowskie wystawiło na publiczną licytację poduszkę Jana i Maryi Wątróbskich w Grzegórkach za zaległą prestacyę drogową w kwocie 1 zlr. 32 ct. Jan Wątróbski zarabia 15—20 zlr. miesięcznie. Pomimo takiego surowego ściągania prestacyi drogowych, ludzie na drodze grzegórzeckiej topią się w błocie.

Jak żydzi niszczą chrześcijan? W tygodniu od 25 grudnia do 1 stycznia wystawili żydzi 25 gospodarstw katolickich na licytację.

Oszustwo żydowskie ukarane. Marya Patykowa poszła na Kaźmierz, aby kupić materyi na suknię. Gdy materyę żyd odciał pokazało się, że przy mierzeniu ukradł prawie ćwierć łokcia. Patykowa materyi przyjąć nie chciała, a żyd chciał ją do tego zmusić. Sprawa poszła do sądu i sąd skazał żyda Kopolowica za zbrodnię wymuszenia na 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Pewna służąca w Bielsku, przysłała z losem który sobie kupiła, do kantoru wymiany z zapytaniem, czy tenże nie wyszedł. Właściciel kantoru tak ją „poinformował“, że sprzedała swój los za kilkanaście reńskich. Na drugi dzień dowiaduje się, że ten sam los wyszedł już 3 dni temu i wygrał 12.000 zlr. Zaskarżyła żydka, ale w sądzie w Bielsku utonęła cała sprawa. I w ten sposób żyd oszukał biedną dziewczynę, którą los opatrzył wygraną.

Złodzieje, co kradną tysiące. Michał Żupnik, oficyał podatkowy w Kołomyi, ukradł 10.000 koron i uciekł. Sprawę oddano w ręce prokuratorji państwa, która za zbiegiem rozesłała listy gończe. — Z Limanowej nadeszła do krajowej Dyrekeji skarbu wiadomość, że w tamecznym urzędzie podatkowym skradziono 8.000 zlr. Podejrzany o to woźny umknął bez śladu. Złodzieje wielkie i małe kradną i uciekają, a ty chłopie płac i płac, bo gdybys nie płacił, to pańscy złodzieje nie mieliby co kraść. Biedak, co z głodu ukradnie kawalek chleba, to zaraz idzie za kratki, a pan, taki np. jak Kieszkowski, co ukradł setki tysięcy, to ucieka za granicę i tam sobie z dziewczkami rajskie wesela wyprawia.

Otrucie księdza. Koło Sokołowa w Spiach umarł ks. Decowski. Był to niezwykle człowiek. Do 25 roku życia był szwecem, potem dopiero zaczął się uczyć; skończył szkoły ludowe, potem chodził do gimnazjum, następnie poszedł do seminarjum i przed 4 lata wyświęcono go na księdza. Nakłaniał lud do unikania żydów i sam nic u nich nie kupował. Umierając rzekł: „zdaje mi się, że mnie żydzi otruli“. Komisja sądowo-lekarska pojechała na miejsce, aby zbadać ciało zmarłego; część wnętrzości odesłano do zbadania na klinikę w Krakowie, gdzie orzekną, czy był otruty, czy nie.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. miał napisać list do cesarza Franciszka Józefa z prośbą, aby mu ten pożyczyl dwanaście milionów zlr. Tak piszą berlińskie gazety, czy to jednak prawda, tego nikt nie wie. Lepiejby jednak było, gdyby tak cesarz niemiecki od cesarza Franciszka Józefa chciał sobie pożyczyć albo lepiej jeszcze zabrać kilkatysięcy żydowskich lichwiarzy, oszustów, karczmarzy, żydowskich złodziei, te

wszystkie żydowskie pijawki. Niestety, to taki towar, że go nikt nie chce, nawet lakomi prusacy.

Porzucone dziecko. Rozalja Mączyńska z Niepołomic porzuciła swoje półtoraroczne dziecko koło toru kolejowego pod Podlężem. Dziecko spostrzegli ludzie, gdy zawołało „mamo“ i gdy na raczkach posuwało się do kafuży, w którejby było utonęło. Sąd skazał Mączyńską na 6 miesięcy więzienia.

Do więzienia w Nowym Sączu odstawiono Chaima Lustgartena, dzierżawcę propinacji z Skrzydlny, pow. Limanowskiego, podejrzanego o podpalenie i oszustwo przez to, iż mając wedle zeznania sąsiadów, od 500 do 700 cetnarów nadgniłej koniczyny w dworskiej Stodole w Skrzydlny, zaasekurował tę koniczynę na 3000 złr., i sam stodołę podpalił.

Jakób Mokrzycki w Hussowie w pow. Łańcuckim miał do sprzedania parę wołów za 80 złr. Tę parę wołów stargował handlarz bydła z Wysokiej i ugodził woły na 75 złr. Dowiedział się o tem, drugi żyd Josel Feldstein, handlarz jawkami i zrobił następujący handel: Pożyczywszy od Izraela Jojko z Kańczugi 8 złr., poszedł do Mokrzyckiego, wytargował woły, dał 8 złr. zadatku obiecując, że po odstawieniu wołów, do dworu w Dębiniu zapłaci resztę. Mokrzycki mu zaufał, oddał woły wraz z paszportami, poczem Josel Feldstein sprzedał woły rzeźnikowi w Łańcucie za 68 złr. i uciekł na Węgry, a Węgry z miłości do żydów obronią go.

Świętokradzca. Józef Zagrodzki, karany trzyletniem więzieniem za kradzież i wypuszczony ze sądu w Podgórzu, zakradł się do kościoła parafialnego w Podgórzu i skradł monstrancję i inne przybory kościelne. Schwyłany na gorącym uczynku, porzucił skradzione rzeczy i usiłował zbiedz, zdołano go jednak przytrzymać i oddano w ręce policyi.

Gmina Myślachowice przypomina panu staroście z Chrzanowa sprawę wyborów gminnych w Myślachowicach, gdyż od sierpnia mimo wyborów nie ma wójta i stara rada ciągle urzęduje. Czy wie o tem p. starosta w Chrzanowie?

Z Piwnicznej donoszą: Podczas świąt szynkarz i kupiec, żyd Mühl pobił swoją służącą 17-letnią dziewczynę katoliczkę tak ciężko, że ta przez dwa dni była nieprzytomną. Obcy ludzie zawezwali lekarza miejscowego i ze Starego Sącza, lecz żaden nie zdołał jej doprowadzić do przytomności. Sprawa jest w sądzie. Czy dziewczyna żyje, czy umarła, dotąd nam znać nie dano.

Burze straszne panowały na morzu w pierwszych dniach tego miesiąca. Wiele okrętów się rozbiło i ludzi potonęło dużo. Burze śnieżne i nawałnice panowały także w północnych Węgrzech. Potworzyły się tam wielkie zasypy śniegowe tak, że trzeba było dopiero sprowadzać ludzi, którzy usuwali zasypy i torowali drogę.

Bociany przyleciały. Z pow. Złoczowskiego donoszą, że tam przyleciały całe stada bocianów. Biedactwo to naturalnie zginie z głodu, jeżeli ludzie nie będą o nich pamiętać. Śnieg bowiem pokrył cały kraj, a w niektórych okolicach zwałił na łokieć i więcej i potworzył zasypy. Mróz dochodzi do 10 i wyżej stopni. Zima się więc zaczęła na dobre. Biedacy, którym brak odzienia i pomieszkania ciepłego i opału, piszczą z zimna i głodu.

Kroniczka wiedeńska. W koszarach wiedeńskich zaprowadzono ciepłą wierzęgę dla żołnierzy. Dostają oni ciepłą kawę i chleb, albo jakąś potrawę mączną lub wreszcie ciepłą zupę. Dwa razy w tygodniu otrzymują na wieczere konserwy mięsne. — W pewnej restauracji kazało sobie kilka osób podać ciasto z jabłkami. Kucharka, która przechowywała obok cukru w szufladzie także białe arsenik na robaki, przez omyłkę zamiast cukrem, posypała strudel — arsenikiem. Wszyscy, którzy ciasto zjedli, zachorowali, a jedna osoba umarła. Kucharkę aresztowano. — W Wiedniu w ostatnich czasach zamordowano w straszny sposób dwie publiczne dziewczyny, rozpustnice. Morderca najpierw udusił dziewczyny, a następnie ostrym nożem wyciął im

cały dół brzucha. Złapano jednego rzeźnika, który jedną dziewczynę zamordował, kto jednak drugą pozbawił życia, niewiadomo. Wszystkie wiedeńskie rozpustnice są w ogromnym strachu. Na tych dwóch zamordowanych sprawdziło się przysłowie, że kto czem wojuje, ten od tego ginie.

Olbrzymi zegar. W Londynie, stolicy Anglii, na dworcu kolejowym ustawiono olbrzymi zegar. Z nim jest połączonych drutami 624 innych zegarów wzdłuż całej linii kolejowych na wszystkich stacyach. Okrągła tarcza zegara ma przez środek $6\frac{1}{2}$ metra długości. Mała wskazówka waży tylko $1\frac{1}{3}$ cetnara. Zegar ten nie tylko sam idzie, ale zapomocą elektryczności porusza jeszcze wskazówki 624 zegarów.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Michał Plezia. Na to wydajemy to pismo, aby przedewszystkiem wszystkie łajdactwa, nadużycia i krzywdy ludu wydobyć na wierzch, karać złych ludzi, a pomagać pokrzywdzonym. Dlatego piszcie byle prawdę, aby na nią można przysiądz, a wszystko wydrukujemy.

P. Kłosiński Kaźmierz. Serdecznie dziękujemy za życzenia i prosimy o pamięć i dalszą życzliwość.

P. Jędrzej Nalepa. Bóg zapłać za słowa zachęty. O wiadomości krótkie a ważne prosimy.

P. Fr. Fara. Za życzenia Bóg zapłać. I wam nawzajem życzymy, niech Bóg pocieszy i da lepsze czasy.

P. W. Gał. Że Związek chrześcijańsko-socyalny zbiera od ludzi po koronie, to my wiemy, ale co z temi koronami robi, to nam niewiadomo. Na co więc zbiera, dla kogo zbiera — to mógłby wyjaśnić ten, kto pieniądze bierze lub na którego ręce pieniądze bywają posyłane. Sprawozdania więc, co się z temi ludzkimi pieniędzmi dzieje, zażądać należy od Redakcyi w Cieszynie. My od nikogo ani jednej korony nie wzięliśmy, więc też ani z jednej korony rachunku zdawać nie potrzebujemy. Wyciąganie od ludzi pieniędzy, uważamy za obdzieranie biednego ludu i na takie niechrześcijańskie i nieuczciwe drogi my nigdy nie pójdziemy.

P. Marczyńskiemu. Antysemita i stańczyk nigdy nie był i nie będzie to samo. Stańczyki popierają i bronią żydów, stańczyki w obronie żydów zaprowadzili stan wyjątkowy i kata na pomoc sprowadzili, stańczyki bez żydów nie mogą się obejść i w Galicyi tak długo panują żydzi, jak długo rządzić będą stańczyki. Kto więc zwalcza żydów, zwalcza tem samem stańczyków, bo stańczyk i żyd to dwaj rodzeni bracia, to bliźniacy. Więc kto jest antysemitą, ten równocześnie nie może być stańczykiem.

P. Biskup. W następnym numerze.

P. Frączek. Za życzliwość Bóg zapłać.

P. Błażejowski. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — Pragniemy przy pomocy Boga bronić ludu od krzywd i nadużyć. To nasz cel i nie więcej, a zapłatą za pracę naszą — jest dobre słowo tych, którym z pomocą już przyszlśmy, albo przyjdziemy.

P. P. w Sufczynie. W następnym numerze.

P. Stopa. Bóg zapłać. Będzie drukowane.

Opowieść o Nowym Roku.

(Dokończenie).

— O ta Bieda, ta Bieda! powiada — już też mi ona, jasny panie Nowy Roku, dość gorącego sadła załazała za skórę. Radbym się jej pozbyć jak najrychlej i dlatego z ochotą uczynię po raz trzeci wedle twego rozkazu, a choćby mi przyszło i raczką zawleke się do naszego kościoła. Rzeczywiście nazajutrz, jeszcze dobrze nie rozswiłało, a chłop już był w drodze do kościoła. Za nim w te tropy i Bieda pognała. Przyszedłszy do lasu, poczęła wymyślać na chłopka: A ty błaznie! a czy ci rozum odjęło, żeś się tak wczas wybrał do kościoła! a to po co? albo się w domu tak dobrze pomodlić nie możesz jak i w kościele?... widzisz jakiś ty durny, jeszcze sobie pociemku guza nabijesz o jakie drzewo!... Ledwo co rzekła, a tu chłop szturk głową o sosnę, której nie dowiedział w ciemności, aż się całym ciałem zatoczył. Bieda w śmiech: Masz tobie teraz! a com mówiła? Dobrze ci tak, poczekaj! jeszcze nie koniec na tem, zobaczę ja wkrótce, że się gdzie w jakim dole skąpiesz po uszy w śniegu. — Szczekaj sobie, szczekaj, paskudnico jakaś! bąknął chłop pod nosem i ruszył śmiało dalej, rozpatrując się pilnie za drogą. Ale nie znać było najmniejszego śladu. Wnet też buchnął w jamę zasypaną śniegiem, aż prawie po same uszy się schował i ledwo z biedą co się na wierzch wygramolił. A ona pokaźnica znowu swoje: No jeszcześ nie mądry? jeszcze ci się zachciewa kościoła?... a bodajże cię wilcy zjedli! bo i o to w lesie nietrudno. Oj, taże prawda! chłop aż struchlał na razie, kiedy spojrzął na bok w gęste krzaki, a stamtąd załyskało ku niemu dwoje wilczych ślepiąt niby dwie palące się świeczki. A jeszcze bardziej się przestraszył, kiedy wyraźnie usłyszał, jak tam wilczyśko zębami kłapał o koście, co je z mięsa obgryzał. Ale niebawem opamiętał się ze swego strachu i począł na głos przepowiadać sobie modlitwę: *«Kto się w opiekę poda Panu swemu»* i dalej w drogę. Już też i rozwidniło się; z dniem chłopu ducha przybyło, a zaś Biedzie diabelnie poszło po nosie, skoro tu już widzi koniec lasu i wieś niedaleką i błyszczący krzyż na kościółku, a chłopek wali naprzód. Alisci wychodząc z lasu, patrzy: drogą ode wsi sunie żwawo kilkoro sań, a na nich luda jak nabitą, a wszystkim tak dziwnie był wesoły: kobiety śpiewające, chłopcy trzaskający z batów i wykrzykujący od czasu do czasu. Znać gdzieś z jarmarku wracali. Widząc to Bieda aż z radości podskooczyła. — Poczekaj paniczu! powie — jeśli cię teraz nie złapiemy, to już nigdy.

Tymczasem owa drużyna wesoła coraz bliżej nadjeżdżała na naszego chłopka. Nareszcie trza się im było z drogi ustąpić. Pierwsze sanie minęły go i nic, drugie także, ale na trzecich powoził jakiś chłopisko zawadyja. Ten skoro ujrzał naszego chudopacholka, duchem powstrzymał konie i paląc mu z bata nad uchem, woła: — A niefaskaby z nami do kompanii? hej! — Bóg wam zapłać! odrzeczcie nasz chłopek i chce dalej; ale tamten w tej chwili ze sań i zaskakuje mu drogę: — Co dziękujesz kpie jakiś! krzyknął i za barki go chwytą — siadaj kiedy cię proszą i kwita. — Ależ nie mogę! Puszczaj mnie czleku, co ciebie nie znam i nie napastuj nadaremnie ludzi. — Siadaj! wrzeszcze pijanica i jużi go przez moc wlecze do sań — póki cię proszę po dobremu, bo jak zacznę bić to będzie gorzej, siadaj! Toż samo i drudzy proszą, to

znowu klną aż brzydko było słuchać. I byliby już może wciągnęli go między siebie, ale nasz chłopek cięta sztuka, skoro zmiarkował, że tu nie przelewki i że gotowi go nareszcie przemódz, czempredzej pochwyił pijanicę w pól i jakby klockiem pomiótl nim na ziemię, a sam tymczasem dał susa w bok i dalej w nogi ku wsi, skąd już właśnie słychać było dzwoniemie na mszę świętą.

Temu wszystkiemu przypatrywała się Bieda z daleka. Już też cieszyła się, że chłopa posiedzie napowrót — aż tu widzi: źle! przegrała sprawę ostatecznie i musiała się rada nierada chłopa odczepić. I poczymychnęła w las na cztery wiatry... ta niechby ją tam wiley zagryźli tę paskudną Biedę, żeby już nigdy po naszych ludziach nie chodziła!... A nasz chłopek i trzeciej próby szczęśliwie dokonał: do kościoła przyszedł na czas, wysłuchał mszę świętą i pięknie się wyspowiadał, a Pana Boga prosił gorąco o błogosławieństwo na dalszy żywot. I kiedy po mszy świętej wychodził z kościoła, to mu się tak wydało, jakby nowo narodził się na ten świat, taki był szczęśliwy, a wszędy gdzie okiem rzucił, widział samą przyjaźń dla siebie; znajomi zachodzą mu w drogę, witają: A jakże się macie miły kumie! a co tam porabiacie? a żona, dzieci, zdrowe?... — Dobrze, dobrze! odpowiada chłopisko nieprzytomnie jak ten pijak, co sobie głowę zabałamuci wódką. I było już gdzieś niedaleko południa, kiedy wychodził z lasu. Patrzy, gdzie chałupina jego co była pod samym lasem: O Jezu! zawołał i stanął jak wryty na miejscu. A to co się podziało?... Chałupinka gdz eś znikła, jakby jej nawet nie było, a natomiast stanęło domostwo pięknie zbudowane, z oborą, z stodółką i pysznym sadem do koła. Stoi chłop pod lasem i oczom swoim nie dowierza, a wtem ktoś go chwycił za ramię: był to Nowy Rok. Nasz chłopek pokłonił mu się i powie: O mój dobrodziejaszku! a toć mię tu widzisz stojącego jak głupca, bo dali Bóg, że nie nie wiem, co to wszystko ma znaczyć?...

— Boskie to błogosławieństwo czleku, coś go sobie dziś rano wymodlił w kościele — odrzeczce No wy Rok i pociągnie go za sobą do domu. Skoro weszli na dziedziniec, naprzeciw wybiegła gospodyni czerstwa i zdrowa kobieta, ani znać było na niej chorobę. wystrojona czysto, a na szyi pełnokorali jak u bogaczki. Własny mąż poznać jej nie mógł. W izbie znowu dzieci przebrane w czysciuchną bieliznę, wesoło biegną do ojca i mile go witają. Przez ten czas Nowy Rok nic nie mówił, jeno z boku przypatrywał się ludzkiemu szczęściu, a niebieska jasność ogarnęła lica jego. Skoro zaś chłop już dosyć nacieszył się, przemówił Nowy Rok: — Owóż skończyliśmy już ze sobą, mój czleku! teraz wypada nam w przyjaźni się rozstać. Bywajże mi zdrów! a pamiętaj sobie dobrze, jaką to próbą doszedłeś do tego szczęścia, co go masz dzisiaj: musiałeś się wyrzec kieliszka, po raz pierwszy — musiałeś pracować ciężką i pilną pracą, po raz drugi; a i tak jeszcze Bieda trzymała się progę twego, dla czego? bo nie było w tem jeszcze Boskiego błogosławieństwa — dopiero za trzecim razem, uprosiwszy go sobie u Boga w gorącej modlitwie, napędziłeś Biedę precz i oto jak się szczęśliwie wszystko przemieniło dla ciebie. Szanujże się chłopie i czyń tak przez całe życie twoje, jak gdybyś miał zawsze odbywać te trzy próby, które ja Nowy Rok tobie zadałem, a do końca żywota twego nie będziesz potrzebował narzekać i wyklinać na zły rok, bo same dobre lata nastaną dla ciebie. To mówiąc od razu znikł, jakoby się w powietrzu rozplął.